

Słyszając o włoskich producentach sprzętu hi-fi, wyobrażamy sobie grupę elegancko ubranych dżentelmenów, którzy w palącym słońcu rzeźbią z drewna kolumny, popijając pyszne chianti i dyskutując o wyższości Juventusu nad Interem.

Tomasz Karasiński

Trzyczęściowy drut ze wzmocnieniem Goldenote HP-7 + M-7

Zdjęcia zamieszczone na stronie Goldenote'a nijak się mają do tego obrazka. Profesjonalnie zorganizowana fabryka daje do zrozumienia, że Włosi nie myślą jedynie o fikuśnych butach i zbliżającym się obiedzie. Mimo że marka nie jest tak dobrze rozpoznawalna, jak Sonus Faber czy Unison Research, wystarczy rzut oka na katalog, by pojąć skalę przedsięwzięcia. Znajdziemy tu wzmacniacze, odtwarzacze CD, przetworniki c/a, kolumny, gramofony, ramiona, wkładki, ustroje akustyczne, akcesoria antywibracyjne, kable, listwy sieciowe, przedwzmacniacze słuchawkowe i korekcyjne oraz dedykowane zasilacze. Nie przewidziano tylko foteli odsłuchowych.

Seria Micro Line pojawiła się niedawno, ale obok odtwarzaczy plików jest jedną z najszybciej rozwijających się grup produktów. Obecnie znajdziemy w niej przedwzmacniacz HP-7, monobloki M-7, phono PH-7 i przetwornik DAC-7 z wejściem USB. Wkrótce ma do nich dołączyć odtwarzacz CD-7, wzmacniacz zintegrowany AP-7 i zasilacz PSU-7.

wanego na czarno aluminium. Pokrywy z blach stalowych ponacinano tak, aby zapewnić minimalną wentylację. Z większej odległości elementy są praktycznie nie do odróżnienia.

Różnice między przedwzmacniaczem a monoblokami są tylko trzy: wyświetlacz, odbiornik podczerwieni i gniazdo słuchawkowe. Nic dziwnego – w końcu im większa unifikacja, tym niższy koszt produkcji.

Ustawione obok siebie włoskie urządzenia wyglądają poważnie. Choć wzornictwo jest nieco garażowe, system wzbudzi większe zainteresowanie niż niejedna droga integracja. Jest też jedną z tańszych kombinacji dzielonych na rynku. Przedwzmacniacz i monobloki za 9000 zł to mniej więcej to samo, co rower z ramą z włókna węglowego i hamulcami tarczowymi za 2000 zł. Wygląda wręcz podejrzanie zachęcająco.

Przedwzmacniacz HP-7

Na podstawie opisu producenta można by odnieść wrażenie, że HP-7 to dwa urządzenia – preamp liniowy i wzmacniacz

obsługi może co najwyżej wprowadzić użytkownika w błąd, bo już na pierwszy rzut oka widać, że opis gniazd nijak się ma do przedstawionego rysunku.

Główny włącznik umieszczono z przodu. Pilot ma postać cienkiej karty z przyciskami membranowymi. Kiedyś na takie atrakcje można było liczyć tylko w integrach Krelli. Teraz obsługuje się nimi nawet przetworniki (np. Hegel HD11).

Nie przepadam za cyfrowymi potencjometrami, szczególnie wtedy, gdy zamiast pokrętki na przedniej ścianie widzę przyciski. Konwencjonalne tłumiki bywają jednak krzywe na początku skali (niezrównoważenie kanałów), a z upływem czasu mogą zacząć trzeszczeć. Konstruktor HP-7 wybrał układ Texas Instruments PGA2310/2320, który umożliwia regulację głośności w 200 krokach (0,5 dB) i powinien oszczędzić klientom podobnych niedogodności.

Wnętrze przedwzmacniacza na pierwszy rzut oka wygląda skromnie, ale jest to efekt gęstego upakowania elementów. Niemal wszystkie zmieściły się na jednej płytce.



Budowa

Do redakcji dotarł przedwzmacniacz wraz z parą monobloków. Wszystkie zamknięte w obudowach o takich samych wymiarach: 8/20/26 cm (w/s/g). Czarne klocki budzą skojarzenia ze sprzętem profesjonalnym. Projektantom chyba nie zależało, aby wzrok klientów przyciągały srebrne pokrętki czy bibeloty z egzotycznego drewna. Jedynymi elementami ozdobnymi, jeżeli w ogóle można to tak nazwać, są przednie ścianki z 8-mm płytów anodo-

Wzornictwo skromne, ale komplet wygląda poważnie.

Wzornictwo skromne, ale komplet wygląda poważnie. słuchawkowy – zamknięte we wspólnej obudowie. Ale bez przesady – wyposażenie przedwzmacniacza w wyjście dla nauszników to nic nadzwyczajnego. Urządzenie ma być elastyczne, jeżeli chodzi o impedancję słuchawek i wysterować wszystko od 20 do 1000 Ω. Poza tym firma oszczędnie dawkuje informacje, chwając się jedynie precyzyjnym potencjometrem. Instruk-

Tuż za nią znajduje się niewielki transformator toroidalny, dociśnięty metalową nakładką.

Ciekawiej wygląda tylna ścianka, obłożona gniazdami do ostatniego centymetra. Nad trójbolcowym gniazdem IEC znalazło się wielopinowe złącze do podłączenia zewnętrznego zasilacza. Czerwona dioda na froncie powinna w takiej sytuacji zmienić barwę na zieloną. Dalej mamy trzy pary gniazd RCA i tyle samo XLR-ów. Pełnią te same funkcje: line-in, line-out i pre-out. Można to odczytać jako wyraźną zachętę do korzystania z połączeń zbalansowanych i taką też wskazówkę usłyszałem od polskiego dystrybutora Goldenote'a. Minusem jest mała liczba wejść: dwa, przy czym każde w innym standardzie. Trochę to niepraktyczne, bo jeśli nawet mamy dwa źródła z innymi wyjściami, to wprowadzenie do systemu kolejnego będzie się wiązało z koniecznością przepinania kabli. Myślę, że niejedynemu użytkownikowi oddałby jedno wyjście liniowe w zamian za dodatkowe wejście RCA.

Wyposażenie nie rozpieszcza, ale wystarczy.



Monobloki M-7

O wyposażeniu końcówek mocy zazwyczaj niewiele można napisać i tak jest



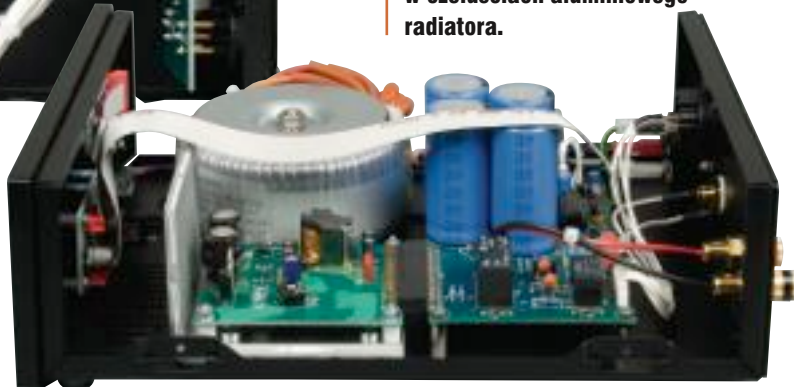
również w tym przypadku. Z przodu, oprócz włącznika, znajdziemy dwa przyciski – jeden do zmiany wejścia, a drugi do szybkiego wyciszenia. To akurat dość nietypowa atrakcja jak na monobloki i chyba jedynym wytłumaczeniem jej obecności jest brak przycisku wyciszenia w przedwzmacniaczu. Na pilocie jest to guzik oznaczony jako P2.

Gdyby nie przypadek, nigdy bym się tego nie domyślił.

Tylna ścianka M-7 wygląda standardowo: gniazdo sieciowe, dwa wejścia (XLR i RCA) i pojedyncze terminale głośnikowe. Przyjmą dowolny rodzaj końcówek, ale ponieważ umieszczono je nisko nad podstawą obudowy, najwygodniejszą opcją będą banany.

Gęsto zabudowana płytki i solidne zasilanie w przedwzmacniaczu.

W monoblokach także nie oszczędzono na zasilaniu. Tranzystory gdzieś w czeluściach aluminiowego radiatora.



Synergistic Research



Synergistic Research GALILEO Cel

„W nagraniach rockowych zmiana w brzmieniu była iście kosmiczna. Niekiedy różnice okazywały się tak znaczne, że można było mówić o zupełnie nowej jakości.”

„Tego nie jest w stanie zrobić żaden kabel.”

„Po wpięciu puszek odbieramy zmianę jako jednoznacznie pozytywną.”

„Scena w porównaniu z tą z GALILEO została zgnieciona w imadle, wyciśnięto z niej całe powietrze i większość oznak życia.”



Parametry wyglądają zachęcająco. Podawana przez producenta moc wyjściowa to okrągłe 100 W. Nie wiadomo jednak, przy jakim obciążeniu. To i tak małe piwo w porównaniu ze współczynnikiem tłumienia, który osiąga 400. Jako że niektórzy uważają, że do szczęścia wystarczy 30-40, należy to uznać za imponujący wynik.

Wnętrze wygląda dość oryginalnie. W zasilaczu pracują dwa transformatory: duży toroid i mniejszy E-I. Nie widać natomiast tranzystorów. Producent chwali się zastosowaniem „innowacyjnych mikrokomponentów”, ale przecież nie mogą być tak małe, że aż niewidoczne. Trop prowadzi do niewielkiej płytki i radiatora w kształcie litery „L”. Oddaje on ciepło zarówno do podstawy obudowy, jak i bezpośrednio do wnętrza, skąd jest odprowadzane przez otwory w pokrywie. Zagadkę wyjaśnił Maurizio Aterini, inżynier Akamai Audio (firmy będącej właścicielem marki Goldenote). Aluminiowa płytka składa się w istocie z dwóch części, między którymi umieszczono dwa tranzystory MOS-FET SMD. Dostarczają one 105 W / 8 Ω i 135 W przy czterech omach. Trudno się jednak do nich dostać, nie demontując urządzenia.

Konfiguracja

Włoska dzielonka grała z Audio Physika mi Tempo VI, ustawionymi w 18-m pokoju o dobrej akustyce. Pierwszym źródłem był Hegel HD11 podłączony do komputera z systemem Arch Linux i odtwarzaczem DeaDBeeF; drugim – gramofon Pro-Ject Debut Esprit z wkładką Sumiko Pearl. Jako phono stage wykorzystałem Creeka Destiny 2 z kartą Sequel 40. System zasilala listwa Gigawatt PF-2 z sieciówkami LC-2 mkII. Okablowanie stanowiły: Nordost Quattro-Fil XLR, Audioquest Forrest USB i Albedo Beginning. W teście wykorzystałem też słuchawki Beyerdynamic DT990 Pro i B&W P5.

Brzmienie

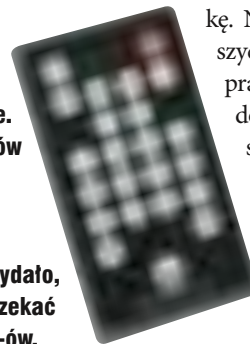
Ponieważ dostarczony do recenzji wzmacniacz był nowy, zafundowałem mu intensywną rozgrzewkę. Na pierwszy ogień poszedł album „5” Lamba, który oprócz piękna samej muzyki uważam za dobry sprawdzian dynamiki i basu. Na włoskim komplecie nie zrobił większego wrażenia. Brzmienie było wyważone, neutralne pod względem barwy, a przy tym szybkie i zdecydowane. Chciałoby się powiedzieć: męskie. Proporcje między zakresami były prawidłowe, co z miejsca wzbudza zaufanie i daje przyjemną świadomość, że jeśli przepuścimy trochę pieniędzy na nowe płyty, przesłuchamy je w oryginalnej formie.

Może się to wydawać banalne, ale wcale nie jest łatwo znaleźć wzmacniacz, który po prostu wzmacnia. Opiswany komplet nie jest szczytem marzeń każdego audiofila, ale w tej cenie jest to udana realizacja idei hi-fi – wysokiej wierności.

Po kilku dniach grania brzmienie zaczęło nabierać łagodności i trójwymiarowości, co nie wpłynęło na równowagę tonalną i neutralność. Stało się jedynie gładziej, a wysokie tony – lepiej wypolerowane. W miejsce matowości pojawiło się więcej blasku. Skoro wzmacniacz doszedł do siebie, przeprowadziłem pierwsze próby. Monobloki rzeczywiście poradziły sobie zysterowaniem Audio Physików i spokojnie mógłbym ich użyć do rozkręcenia domowej potańcówki, ale po przekroczeniu pewnego poziomu (czyli w górnych rejonach tego, co moje uszy były w stanie wytrzymać) pojawiały się oznaki kompresji. Wysokie tony stawały się piskliwe i agresywne. Wystarczyło jednak zejść z poziomu „realistycznego” do „bardzo wysokiego jak na domowe warunki” i wszystko wracało do normy. Z prądożnymi kolumnami może być problem, ale 95 % dostępnych na rynku konstrukcji M-7ysterują bez trudu. Gdybym dysponował głośnikami z podwójnymi gniazdami, koniecznie wypróbowałbym je z dodatkową parą monobloków.

Pilot cienki jak trzy karty kredytowe. Większość przycisków i tak się nie przyda.

Dodatkowe wejście na pewno by się przydało, za to nie można narzekać na niedostatek XLR-ów.



Dźwięk jest prawdziwy i zdrowy. Włoski komplet widzi, jakie są płyty i pokazuje je w takiej właśnie formie. Dotyczy to także jakości nagrań. Czy to oznacza, że nie ma tu miejsca na emocje? Jest, ale tylko wtedy, gdy zadbali o nie muzycy, a potem specjaliści od mikrofonów i suwaków. Trzy czarne pudełka dbają jedynie, aby z głośników nie popłynęło coś, co tak naprawdę nigdy nie istniało.

Na koniec zostawiłem zabawę ze słuchawkami. Była znakomita. HP-7 po raz kolejny dał się poznać jako urządzenie przejrzyste i uniwersalne, ale największą atrakcją tym razem okazała się przestrzeń. Z kolumnami też nie można było na nią narzekać, ale to, co się działo z nausznikami, przekroczyło moje oczekiwania. Dźwięki nie pojawiały się tylko w głowie, ale były rozmieszczane w większej przestrzeni dookoła niej. I nie były to sztuczne efekty. Dawno nie słyszałem tak dobrego dźwięku z DT990 Pro, które są jednak dość wymagające i sam nie pamiętam, kiedy ostatnio służyłem muzyki do trzeciej w nocy.

Konkluzja

Dla melomanów szukających wysokiej wierności w łatwej do przelknięcia cenie, ten komplet może być strzałem w dziesiątkę. Nie marudzi, nie ma gorszych i lepszych dni, tylko rzetelnie wykonuje swoją pracę. Jest obiektywnym narzędziem do oceniania płyt i współpracującego sprzętu. Można narzekać na wyposażenie albo surowe wzornictwo, ale do brzmienia po prostu nie sposób się przyczepić. Dodatkową atrakcją jest perspektywa rozbudowy systemu o dedykowany zasilacz i wysoka jakość wyjścia słuchawkowego.

Goldenote HP-7 + M-7

Dystrybucja: Moje Audio
Ceny:
Przedwzmacniacz HP-7: 2990 zł
Monobloki M-7: 5980 zł/para

Dane techniczne:

Przedwzmacniacz HP-7:

Wejścia:	1 x XLR, 1 x RCA
Wyjścia:	pre-out (RCA, XLR), line-out (RCA, XLR)
Phono:	-
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	-
Wyjście słuchawkowe:	+
Wymiary (w/s/g):	8/20/26 cm
Masa:	4 kg

Monobloki M-7:

Moc:	100 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz (+/- 3 dB)
Zniekształcenia:	b.d.
Wejścia:	RCA, XLR
Wyjścia głośnikowe:	1 para
Wymiary (w/s/g):	8/20/26 cm
Masa:	5 kg (szt.)